

Nastolatka jak wszystkie inne

Montse Grases we wczesnej młodości zrozumiała, na czym polega dążenie do świętości w codziennym życiu. Wkrótce zapadła na nieuleczalną chorobę, z którą zmagala się dwa lata, znosząc ogromne cierpienie z pogodą ducha i nadprzyrodzonym spojrzeniem. Bóg zabrał ją do siebie w wieku 17 lat.

28-10-2015

W 1941 roku na świat przyszła Montserrat, zdrobniale Montse jako drugie spośród dziewięciorga dzieci zamieszkałej w Barcelonie rodziny państwa Grases. W wieku dwóch lat cudem wyszła ze śmiertelnej choroby. Dorastała w głęboko chrześcijańskiej rodzinie, w atmosferze jedności i wzajemnego zaufania.

Była ładną dziewczyną o żywym spojrzeniu, regularnych rysach twarzy; wysoka i silna, zawsze uśmiechnięta. Wykazywała zdolności manualne i artystyczne, uprawiała też różne sporty. Wiedziała, że w jej rodzinie się nie przelewało; starała się pomagać rodzicom i żyć duchem ubóstwa, a jednocześnie zawsze prezentowała się elegancko i z prostotą. Zwieńczeniem jej edukacji była Szkoła Zawodowa dla Kobiet, gdzie uczyła się pilnie prac domowych, rysunku, gotowania,

prac artystycznych i
rękodzielniczych.

Odkrycie powołania

W tym czasie w Barcelonie rozpoczęła się praca apostolska Opus Dei (Dzieło Boże) – instytucji, przypominającej chrześcijanom, że ich codzienne życie rodzinne i zawodowe, jest miejscem spotkania z Bogiem. Rodzice Montse odkryli swoje powołanie do Opus Dei, a Montse już w wieku 13 lat zaczęła uczestniczyć w formacji duchowej, ludzkiej i kulturalnej Dzieła Bożego: w rozważaniach, prowadzonych przez księdza w kaplicy oraz w pogadankach na temat cnót chrześcijańskich, potrzeby oddania się innym i apostołstwa; poza tym angażowała się w działalność ośrodka Llar, prowadzonego przez Opus Dei.

Spodobała jej się tamtejsza rodzinna atmosfera, przypominająca jej

rodzinny dom. Formacja, w widoczny sposób, przyczyniła się do zmiany jej zachowania. W dzieciństwie często kłóciła się z rodzeństwem, teraz jej charakter złagodniał. Codziennie rozmawiała z Bogiem na osobistej modlitwie i prowadziła rachunek sumienia, który zawsze kończyła konkretnym postanowieniem na kolejny dzień; lepiej przykładała się do swojej nauki i codziennych obowiązków.

W wieku 16 lat, po rekolekcjach zaczęła przeczuwać, że Bóg może chcieć od niej czegoś więcej. Przewyciężyła swoje wahania i wątpliwości i postanowiła oddać się Bogu całkowicie, jako numeraria Opus Dei (numerarie to osoby świeckie, które żyją w celibacie apostolskim i są dyspozycyjne wobec zadań apostolskich Opus Dei).

Ku Niebu

W pewnym momencie pojawiły się bóle w kolanie, które stopniowo, wzmagaly się wraz z upływem miesięcy. Lekarze zdiagnozowali mięśniak Ewinga, chorobę nieuleczalną i w krótkim czasie prowadzącą do śmierci. Ojciec dziewczyny – Manuel wyjaśnił jej delikatnie i konkretnie: „Montse, jesteś chora na raka”. Dziewczyna zareagowała naturalnie, widać było jedynie lekki grymas na jej twarzy: „Nie miała łez w oczach, nie rozplakała się, nie! Nic takiego! (...) Było oczywiste, że Bóg dodawał jej otuchy” – wspomina jej matka Manolita. Nie miała mentalności osoby chorej, nie chciała, żeby się nad nią litowano i umiejętnie kierowała rozmowy na inne tory. Kiedy jeszcze potrafiła chodzić, wzięła udział w sztuce teatralnej, wystawianej w celach charytatywnych. Zagrała rolę staruszki, wypowiadając żartobliwym tonem na przykład

takie słowa: „Aj! To nie na moje lata!... Aj! Matko Litościwa, ja umieram!” Jej mama zastanawiając się, czy dziewczyna zapomniała o śmiertelnej chorobie, zapytała ją: Monsita, czy ty wierzysz, że wyzdrowiejesz?” Dziewczyna odpowiedziała: „Nie”.

Jej wielkim marzeniem był wyjazd do Rzymu, żeby zobaczyć Papieża i św. Josemarię Escrivę, Założyciela Opus Dei, który wiedział o jej chorobie i modlił się za nią. Jej pragnienie spełniło się – odbyła krótką podróż do Rzymu, doświadczyła rodzinnego ciepła i uniwersalnego charakteru Dzieła Bożego, spotykając osoby z różnych odległych krajów. Jednocześnie zwiedzając Rzym z trudem schylała się po leżące na ziemi koło barów kapsle, żeby przywieźć je swojemu bratu Ignacio – zapalonemu kolekcjonerowi kapsli od butelek.

Po powrocie z Rzymu jej stan zdrowia pogorszył się. Nie będąc w stanie samodzielnie zrobić kroku, żartowała: „Potrzebuję taksówek robionych na wymiar”. Kiedy jedna z przyjaciółek robiła jej zastrzyki i pomyliła nogi, nakłuwając chore miejsce, dziewczyna ze łzami w oczach wtuliła się w ramiona matki, mówiąc: „Nie. Nic mi nie zrobiłaś; to po prostu nie ta strona”.

Pewnego dnia Montse przebywała z tatą, który wyraźnie cierpiał, widząc stan córki: „Tatusiu, chodź, zatańczymy” – powiedziała wtedy i złapała go za rękę, żeby potańczyć przez kilka chwil. Nadal wiernie wypełniała plan życia duchowego: codzienna Msza święta i osobista modlitwa rano i popołudniu, Różaniec święty, czytanie fragmentu lektury duchowej. Poza tym powtarzała krótkie wezwania (tzw. akty strzeliste): wdzięczności, skruchy, uwielbienia, miłości...

Zapisywała sobie w zeszycie konkretne tematy rozmowy z Bogiem na dany dzień np. środa – Ewangelia, czwartek – pokora, piątek – synostwo Boże itd.

Kiedy już nie mogła się poruszać, starała się powiedzieć coś miłego osobom, które się nią zajmowały, a przyjaciółki, które ją odwiedzały, wychodziły zawsze zadowolone.

„Boję się śmierci, tego przejścia, tego, że będę sama” – wyznała jednej ze swoich przyjaciółek. Tym niemniej znajdowała pocieszenie w rozważaniu modlitwy Jezusa w Getsemani. Przyjmowała „zlecenia”, o co będzie się modlić w Niebie.

W Wielki Czwartek 1959 roku około godz. 10 próbowała unieść się, aby spojrzeć na obraz Matki Bożej, który wisi nad jej łóżkiem i słychać było, jak mówi: „Jak bardzo Cię kocham! Kiedy po mnie przyjdiesz?” To były jej ostatnie słowa. Odeszła spokojnie

o godz.13:20. W krótkim czasie jej naznaczona cierpieniem twarz przybrała pogodny wygląd.

Ci, którzy znali Montserrat od razu zdawali sobie sprawę, że mieli do czynienia z kimś wyjątkowym. W krótkim czasie łaska Boża dokonała w jej duszy wielkich rzeczy i doprowadziła ją aż do utożsamienia się z Chrystusem. Była zwyczajną chrześcijanką, żyła w jedności z Bogiem i w duchu kontemplacji pośród codziennych zajęć, pracy i obowiązków rodzinnych. Naturalnie i z radością służyła innym i poprzez ludzką przyjaźń przybliżała innych do Boga.

Po jej śmierci wielu ludzi zaczęło powierzać Montse swoje sprawy. Znane są przypadki nawróceń za jej przyczyną, a także pomocy w konkretnych sprawach. Doczesne szczątki Montse spoczywają w krypcie Colegio Mayor Bonaiagua w

Barcelonie. Każdy może przyjść i pomodlić się przy jej grobie. Trzy lata po śmierci Montse rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny. Dotychczas wykonano 700-stronicowe studium, przedstawiające jej życie i świadectwa jej cnót. Dokument czeka na ostateczne zatwierdzenie.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nastolatka-jak-wszystkie-inne/>
(26-03-2025)